Chciałbym zobaczyć Wasze miny, gdybym naprawdę tego dokonał. Chciałbym usłyszeć Wasze słowa, Waszą odpowiedź na taką wiadomość. I to nawet nie Was, bliskich, którzy bylibyście pewni pogrążeni w smutku i żałobie, zszokowani i zdruzgotani, lecz Was, Was, którzy znacie mnie tylko z widzenia, a jednak na tyle, że umielibyście rozpoznać mnie na ulicy. Chciałbym zobaczyć Wasze miny, usłyszeć Wasze słowa. Jak to, naprawdę się zabił? On, taki spokojny? On, taki cichy? On, taki niepozorny? A może wręcz przeciwnie: tak, to było widać po nim, że dziwny...Ale zabił się? Jak to: zabił? Naprawdę zabił? Przecież jeszcze wczoraj tu był, jeszcze wczoraj uśmiechał się sam do siebie, jeszcze wczoraj nic nie wskazywało...I Wasze miny, Wy, którzy znacie mnie bardziej. Wasza reakcja...Płacz? Smutek? Szok? Niedowierzanie? Tyle chwil przeżytych...Nie, to niemożliwe, to musi być tylko żart, głupi żart...Żart...Czy odważylibyście się okazać uczucia? Nie umiem sobie wyobrazić...Ale jestem ciekawy. Może w końcu potraktowalibyście mnie poważnie. Może w końcu okazałoby się, jaki kto ma do mnie stosunek. Może w końcu docenilibyście mnie, kiedy by mnie zabrakło...Ale naprawdę. Może w końcu byście się przestraszyli.

A ja? A co ja bym czuł, gdybym zaczął sobie wbijać wielki, ostry nóż w gardło albo w serce, zagryzając zęby z bólu, aby nie krzyknąć...Co ja bym czuł, leżąc i wykrwawiając się na podłodze...Czy może bym żałował? Czy z krzykiem wybiegłbym z mieszkania, prosząc o ratunek? Czy w końcu może wtedy, w tej sytuacji krytycznego zagrożenia, przełamałbym swoje zamknięcie w sobie, swoją nieśmiałość, czy wtedy wreszcie odważyłbym się przemówić do obcych, prosząc ich o pomoc? Czy próbowałbym sam się ratować, klnąc do siebie po cichu, wyrzucając sobie, coś Ty zrobił, idioto, to nie zabawa, tego się nie da odwrócić, pójdziesz do Piekła i nigdy z niego nie wyjdziesz, po coś to zrobił, co żeś to zrobił, człowieku...Cóżeś uczynił...Czy może wręcz przeciwnie, cieszyłbym się, wreszcie poczułbym radość wyzwolenia i czekałbym na moment śmierci z niecierpliwością...

Co by się działo? Kiedy odkryto by ciało? Dzwoniący telefon, którego nie muszę odebrać, którego nie mogę odebrać...Nic już by mnie nie obchodziło. Widzę to. Widzę to jak film. Takie to majestatyczne. Taki piękny kontekst. Dzieło mojego życia, którego nie będzie mi dane zobaczyć. Najwspanialsze aktorstwo, które nie jest aktorstwem.

Tkwi gdzieś w nas głęboko ten gen autodestrukcji. Wychowani w klimacie poświęcenia, w atmosferze ofiary z siebie. Wychowani w chrześcijaństwie, które jest religią samopoświęcenia, religią krzyża, religią poświęcenia dla Boga. Ale Bóg utożsamia się z ludźmi, z potrzebującymi, Bóg stał się człowiekiem i mówi: cokolwiek uczyniliście człowiekowi potrzebującemu, Mnieście uczynili. Ale nawet i poza chrześcijaństwem, nawet w dzisiejszym świecie, który od chrześcijaństwa odchodzi, ciągle rozbrzmiewa ten głos, ten nakaz: poświęć się dla innych. Bądź dla nich pomocą. Bądź dla nich narzędziem. Zamień się w narzędzie, zamień się w laskę, którą będą mogli się podeprzeć, zamień się w kubek wody, z którego będą mogli się napić, zamień się w chleb, który będą mogli spożyć. Zetrzyj samego siebie. Spal. Zniszcz. Wbij nóż w swoje własne ja, w swoje chęci, w swoje plany, w swoje ambicje. Nie wywyższaj się. Nie przechwalaj się. Nie jesteś wcale lepszy od innych. Wszyscy są równi i mają równo płonąć w ofierze dla drugich, mają codziennie popełniać samobójstwo, mają codziennie dokonywać autodestrukcji. Jednak ta autodestrukcja nie jest „auto”, ponieważ jest dla innych, ponieważ to nie Ty decydujesz, kiedy do końca zetrzesz się na proch. Nie jest do końca „samo”, ponieważ Ty się rozpłynąłeś, dawno się zniszczyłeś,

stając się narzędziem w rękach innych.

Codziennie popełniam samobójstwo. Codziennie popełniam samobójstwo, decydując się go nie popełniać. Albowiem samobójstwo jest wołaniem zduszonego „ja", które, nie mogąc żyć dla siebie, pragnie chociaż dla siebie umrzeć. Nie mogąc decydować, jak żyć, chce przynajmniej decydować jak i kiedy umrzeć. Nie mogąc objawić się w życiu, chce objawić się w śmierci. Chce w końcu samo o czymś zdecydować, samo zrobić coś tylko dla siebie. Jest to ta sama autodestrukcja, ten sam gen, jest jednak ona prawdziwie samo-bójstwem. Jest destrukcją, która ujawnia „ja". Jest destrukcją bez sensu i bez celu, destrukcją dla siebie, a nie dla kogoś albo czegoś.

Albowiem ludzkość to śmierć, cywilizacja to Śmierć. To zwierzę dąży do życia, do przeżycia za wszelką cenę, a gdy zdobędzie pożywienie, odpoczywa, aby nabrać sił do zdobycia go znowu. Natura dąży do życia, do przetrwania, do poczęcia i wydania na świat kolejnego życia. Kultura dąży do śmierci, cywilizacja jest zawsze samobójstwem w imię czegoś lub kogoś. Imię człowieka to Poświęcenie, *Homo sacrificans sacrificans*. Albowiem człowiek obiera sobie cel w życiu, a obierając cel, decyduje się na samobójstwo w imię celu i dla celu. Ścierasz się, aby coś osiągnąć, codziennie spalasz się w imię czegoś lub kogoś, wysilasz się nie tylko po to, aby przeżyć, ale aby coś osiągnąć.

Ten cel jednak wnika w Ciebie tak mocno, że staje się częścią Ciebie. Tak. Nie poświęcasz się dla celu li tylko, albowiem celu nie widziałeś ani nie poczułeś. Poświęcasz się dla samego siebie, spalasz jedną swoją część w imię części drugiej. Nie jest to więc tak naprawdę auto-destrukcja ani samo-bójstwo, ponieważ „ja" nasze znowu nam gdzieś uciekło, znowu się zawieruszyło, po raz kolejny okazujemy się zbiorem, tym razem zbiorem ofiary, kapłana i...bóstwa, któremu składa się ofiary. Tak jak Bóg. „Sam stał się Kapłanem, Ołtarzem i Barankiem Ofiarnym", nie przestając przecież być Bogiem. I my także jedną naszą część składamy codziennie na ołtarzu drugiej, codziennie krzyżujemy się w imię samych siebie i dla siebie. Nasze małe codzienne samobójstwa.

Ale nie możemy tak tego zobaczyć. „Ja" nasze wyrywa się, zduszone służbą innym, których nienawidzi, wyrywa się, żądając czystej autodestrukcji, samobójstwa dla samego samobójstwa, samobójstwa dla siebie i tylko dla siebie, bez celu i sensu. Nie w imię czegoś lub kogoś. Nie dla kogoś, nawet jeżeli przez to dla siebie, lecz po prostu, ot tak. Skopane w życiu, chce się objawić w śmierci. Nie mogąc dokonywać auto-destrukcji dla siebie codziennie, nie mogąc ścierać się dla przez siebie wyznaczonego celu w życiu, pragnie zetrzeć się dla siebie przynajmniej w śmierci, w śmierci gwałtownej i nagłej, bez celu i powodu.

Samobójstwo jest ostatecznym zwycięstwem Człowieka nad Zwierzęciem, jest pożarciem Zwierzęcia przez Człowieka, jest rozszarpaniem Ciała przez Ducha, jest prawdziwym apollińskim *sparagmos*, jest szaleństwem bakchicznym Apollina, jest krzykiem Kamienia, jest starciem na proch Natury przez Kulturę, jest tym ułamkiem sekundy, w którym „ja" pęcznieje tak bardzo, że nie jest już w stanie pomieścić samo siebie, jest momentem najwyższego natężenia Ego, który jednocześnie oznacza jego kres, jest zatem zaiste Orgazmem Jaźni i Ejakulacją Ducha z Ciała.

Samobójstwo jest zatem brakiem Hierarchii i Harmonii. Jest manichejskim ekstremizmem, jest Skrajnością, jest więc Krawędzią, Końcem, Ostatnią Ucztą, Ostatnią Wieczerzą Ego, Ostatnią Wieczerzą Jaźni, Ostatnią Wieczerzą Ducha, na której spożywa on Ciało, Ostatnią Wieczerzą Człowieka, na której spożywa on sam siebie w szaleństwie autodestrukcyjnej autokreacji.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 31.12.2018 14:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.